

**Prenumerata w miejscu.**  
 rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
 półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
 kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75  
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.  
 Cena pojedynczego numeru kop. 10.  
 z przesyłką:  
 rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
 półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
 kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

# TYGODNIK

**Ogłoszenia.**  
 za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.  
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.  
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.  
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.  
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.  
 Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

**Biuro Redakcyi i ekspedycja główna,** w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.  
 w Łasku W. Grass.  
 w Łodzi „Janiszewski Leopold”  
 w Radomsku „Ruszkowski Erazm.”  
 w Rawie „Szewłodziński.”  
 w Będzinie „Janiszewski Stan.”  
 w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.”  
 w Dąbrowie „Tomaszewski J.”

**Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.**

**SKŁAD MATERJAŁÓW APTECZNYCH I FARB**

**Skład Materiałów Aptecznych i Farb**  
**J. ŻARSKIEGO dawniej Gampfa Soczołowskiego i S-ki**  
**plac Ekaterynski (Nowy-Rynek Maślany)**

**Poleca:**

Trany lekarskie najlepsze	Wodę kolońską wybor.	Massy do podfóg.
Oliwę Nicejską i francuz. na flaszki i funty.	Perfumy ang. fran. i kraj. na flakony i luty.	Szczotki Fejsta.
Oliwę Malagaską do pal.	Pudry fran. i krajowe.	Krochmale i farbki.
Oliwy maszynowe tanie.	Mydła toalet. i kosmet.	Szuwaks.
		Ext. Essen. octow. i Ocet.

*Srodki lekarskie, Preparaty chemiczne, Specyjalta, Narzędzia chirurgiczne.*

**Ceny nizkie. Towar wyborowy.**

ARTYKUŁY używane w gospodarstwie rolnem, domowem i przemysle.  
**Proszek odwanijący Otwocki.** (7-2)

**J. ŻARSKIEGO, plac Ekaterynski w „Petrokowie.”**

Odkupiwszy powrotnie fabrykę narzędzi Rolniczych w „Petrokowie” od W-go Antoszkiewicza, prowadzić takową będę nadal pod moją firmą; o czem zawiadamiając pp. Rolników, mam honor polecić się Ich względem.

(7-4) **Hr. SKARBEK.**

**Komisarz sądowy** przy zjeździe sędziów pokoju II-go petrokowskiego okręgu — **Wyszatycki**, zawiadamia, że z początkiem 1885 roku, w pierwszy czwartek i piątek każdego miesiąca n. s., w m. Nowo-Radomsku, w hotelu Polskim, będzie otwarta Jego kancelaryja, do przyjmowania interesów na powiat nowo-radomski i dla udzielania stronom informacji. (8-7)

**Dominjum Dobr Potok Złoty**  
 przy stacyi poczt. Żarki sprzedaje  
**z własnej produkcji nasiona,**  
 franco z opakowaniem na wskazanej st. dr. żel.  
**Centnar przelotu. . . . . rs. 37 kop. 50**  
**Funt sosny zwyczajnej „ 1 „ —**  
**Funt świerku . . . . . „ 45**  
 (6-3)

## Wiadomości Bieżące.

— **Towarzystwo wsparcia artystów.** Wobec ogólnego dążenia do zawiązywania coraz to nowych stowarzyszeń, mających na celu zapewnienie jutra pracownikom, na różnych polach działalności; wobec przeszkód i trudności napotykaných przez owe dążenia, zaprawdę więcej niż dziwnem wydaje się, jeżeli stowarzyszenie już zorganizowane, nie stara się o utrzymanie swego bytu, jeżeli istniejąc już, nie umie, czy też nie chce, dać znać o sobie i rozwijać

się prawidłowo. — Myśli powyższe nasu-nęło nam istniejące już od roku 1839 Towarzystwo wsparcia podupadłych artystów i pozostałych po nich wdów i sierot, o którym od lat wielu nie spotykamy żadnej wzmianki, które, gdyby nawet licznych mogło mieć członków, niema ich, bo większość artystów, i osób mających prawo zapisywania się na członków stowarzyszenia, nie wie nawet, gdzie by mogła opłacać składki i jakie są dla stowarzyszonych prerogatywy. „Echo muzyczne i teatralne” w jednym z majowych zeszytów podniosło tę kwestyję, ale głos „Echa”... bez echa przebrzmiał; czekaliśmy, czy prasa tej sprawy nie podniesie i czy nie posłyszemy czego o tyle sympatycznym stowarzyszeniu — naprzódno. A radzibyśmy bardzo wiedzieć, czy istnieje ono tylko de jure, czy też funkcjonuje ono w istocie; ilu ma członków, jaki kapitał zakładowy i t. d. i t. d. Echo poinformowało nas, że najwyższą składką w 1839 r. wynosiła kop. 45 miesięcznie i, że członek po 20-letnim opłaceniu takiej miał prawo do emerytury w kwocie rs. 63 rocznie. Wobec zwiększonej dziś wartości pieniędzy, tak składka jak i suma emerytalna wydają nam się zmałe; czyby więc nie można było tej instytucji wskrziesić i nowymi funduszami zasilić jej kasy. Wszakże artyści muzycy zawsze chętny biorą udział w koncertach, mogących wesprzeć jakkolwiek instytucyję użyteczności publicznej; tem chętniej przyczyniliby się do urządzenia paru przedstawień rocznie, na rzecz „kasy wsparcia” i pomogli tym sposobem do zapewnienia spokojnej starości, spokojnej myśli o jutrze, braciom artystom, nauczycielom i nauczycielkom muzyki, którzy w pełni młodości i zdrowia zaledwie zapracować są w stanie na utrzymanie rodziny, a którym w razie choroby i starości straszna grozi nędza.

Mamy nadzieję, że osoby mające w ręku ustawę towarzystwa i jej kasę, za pośrednictwem prasy zaznajomią nas z losami instytucji, a ożywiona jej działalność zapewni losy tysięcy potrzebujących tego.

— **Piotrkowianie,** powracający z podróży nową drogą żelazną, Iwangrodzko-Dąbrowską, nie mogą się dość nachwalić uprzejmości i uprzedzającej grzeczności, jaką ma się odznaczać na tej linii cała tamieczna służba ruchu, tak pp. zawiadowcy stacyj jak niemniej wszyscy konduktorzy i nadkonduktorzy. Jeśli tak jest — a że jest nie mamy powodu wątpić — to warto, aby zachowanie się personelu służbowego nowej drogi zwróciło uwagę innych dróg żelaznych i posłużyło tymże za przykład — a mówiąc to, mamy głównie i przedewszystkiem na uwadze pp. konduktorów, jako urzędników mających najbliższy, ciągły i bezpośredni stosunek z publicznością.

— **Wybory starszyny** do Straży ogniowej ochotniczej tutejszej, odbyć się mają dnia 15 b. m. o czem donosząc, przypominamy jednocześnie członkom honorowym o konieczności opłacenia przedewszystkiem zalegającej za rok ubiegły składki, w ilości rs. 3.

— **Tutejszy sąd** okręgowy wyjeżdża do Łodzi, gdzie będzie rozpatrywać różne sprawy karne od dnia 9 do 12 b. m. W marcu zaś wyjedzie do Częstochowy dla sądzienia takichże spraw od 10 do 12 t. m.

— **W dniu 1 b. m. i r.** przeniosła się do wieczności w m. Radomsku s. p. Letycyja z Królikiewiczów Michalecka w wieku lat 67, wdowa po niegdy Józefie Michaleckim znanym kupcu i obywatelu tutejszego miasta.

— **Piszę nam z Radomska:** „Dzięki zabiegom zacnych inicjatorów, nasz partykularz cokolwiek się ożywił. W zaprzęszą sobotę d. 24 z. m. mieliśmy tu tańczący wieczorek na dochód miejscowej straży ochotniczej. Rezultat materyjalny osiągnięto względnie pomyślny, co zawiązać należy licznemu zebraniu. Towarzystwo wesoło i ochoczo bawiło się do 7 rano, a przyczyniła się do tego przeważnie uprzejmość pp. gospodarzy, dbających o powszechną harmoniję. To też wieczorek u wszystkich pozostawił miłe wspomnienie, i z niecierpliwością oczekujemy następnego, jaki odbyć się ma d. 14 lutego w sobotę, również w celu zasilenia funduszów naszej straży ogniowej.

— **Rozdział parafii.** Na mocy dekretu Arcybiskupa warszawskiego, wydanego w d. 24 z. m., parafija łódzka podzieloną została na dwie parafije. Rozdział ten, a raczej ustanowienie drugiej, obok już istniejącej parafii, stał się oddawna konieczny, gdyż jeden kościół i ustanowiony przy nim etat duchownych, nie mogły podoląć potrzebom parafii, w obrębie której zamieszkuje przeszło 50,000 wiernych.

O ile sobie przypominamy, i u nas przed paru laty podnoszono projekt rozdziału parafii, którego urzeczywistnienia oczekiwano z niecierpliwością; wartoby zatem obecnie wznowić takowy.



— **Napad.** Z pod Zgierza korespondent „Kuryera Warszawskiego” pisze co następuje: Od kilku tygodni w okolicy tutajszej, a zwłaszcza na szosie między Ozorkowem, Zgierzem i Łodzią, zdarzają się zuchwale napady na podróżnych. Sądono w pierwszej chwili, że to są sprawy pojedynczych łotrów; tymczasem napad dokonany w nocy na pana W., agenta cukrowni Rudą Pabijanicką, każe się domyślać istnienia zorganizowanej bandy łotrów, zaopatrzonej w broń palną. Pan W., razem z pomocnikami swoim, p. C., zawarłszy umowę z plantatorami w okolicy Ozorkowa i Łęczycy, powracał nocną porą do Łodzi, i miał przy sobie znaczną kwotę pieniędzy. O kilka wiorst za Zgierzem bryczka została zatrzymana przez rabusiów, w liczbie około 30-u ludzi. Pan W. wydobyl rewolwer i nie mierząc dał kilka strzałów. Podobnie uczynił pan C., i zdaje się, że jednego z łotrów ciężko ranił. Rabusie chwilowo odstępili, lecz z ich strony padło od razu kilkanaście strzałów, i pan C. upadł na bryczce, wołając: jestem raniony! Pan W. nie tracąc przytomności, porywa za lejce i rusza dalej, lecz rabusie znów strzelają i bryczkę zatrzymują. Zdawało się, że trzeba będzie uleść przeważającej sile; tymczasem nadjeżdża kilkanaście furmanek ze zbożem, a rabusie na widok przybywającej pomocy pierzchają, dawszy jeszcze kilka strzałów, z których jeden powtórnie ranił pana C. Odważny pan W. wyszedł bez szwanku. Dwie rany, jakie otrzymał pan C. są niebezpieczne, i lekarze mają słabą nadzieję utrzymania go przy życiu. Straż ziemska czyni energiczne poszukiwania celem wykrycia łotrów, i organizuje się zbiorowa oblawa, aby pochwytać całą bandę. Wypadek ten sprawił taki popłoch, iż nikt nie ma odwagi puszczać się nocą w podróż. Jest domniemanie, że to robotnicy fabryczni, pozbawieni miejsca, uformowali rozbójniczą bandę. Po wsiach rozwinęto wielką czujność z obawy nocnego napadu.

— **W mieście Ozorkowie** zmarły w końcu roku zeszłego znany przemysłowiec i właściciel przedsiębiorstwa s. p. Henryk Schlösser, testamentem zapisał różne sumy na następujące cele dobroczynne:

1) Na szkołę elementarną w Ozorkowie—nieruchomość wystawioną przez niego, w której się też szkoła mieści, wraz z ogrodem do niej należącym; nadto, na utrzymanie tejże szkoły, przeznaczył jako fundusz żelazny sumę 20,000 rs., od których procent obracany ma być na potrzeby szkoły.

2) Zarządowi gminy ewangelickiej w Ozorkowie 10,000 rs. na utrzymanie w porządku grobów rodzinnych rodziny Schlösserów i Wernerów i na utrzymanie kościoła i cementarza ewangelickiego.

3) Na wybudowanie w Ozorkowie domu schronienia dla ubogich chrześcijan miasta Ozorkowa rs. 20,000; drugie zaś 20,000 rs. na kapitał żelazny, od którego procenta mają być obracane na utrzymanie w porządku rzeczoności domu i na potrzeby biednych, szukających w nim schronienia. Dom ten nosić ma nazwę „Domu przytułku dla ubogich miasta Ozorkowa, imienia Henryka Schlössera”.

4) 5,000 rs. jako kapitał żelazny, od którego procenta co rok mają być rozdawane między ubogich chrześcijan gminy Ozorkowa w dniu 10/22 kwietnia, jako w rocznicę ślubu nieboszczyka.

5) 1,500 rs., które żona nieboszczyka ma rozdać podług swego uznania w równych częściach między ubogich ewangelików, katolików i starozakonnych.

6) 5,000 rs. dla rozdania służącym i oficyalistom fabrycznym.

7) Sumę wyrównującą dwutygodniowemu zarobkowi robotników pracujących w przedsiębiorstwie, dla rozdania tymże robotnikom.

Powyżej wymienione hojne zapisy—to najpiękniejszy pomnik dla przemysłowca-filantropa.

— **Z Dąbrowy - Górniczej** piszą do „Kur. Warsz.” co następuje:

„Życie towarzyskie w naszej osadzie, zwyczaj ciche, monotonne, ożywiło się znacznie w bieżącym karnawale. Ostatni bal, urządzony w miejscowym klubie w d. 24-m z. m., ścigał licznych gości. Do mazura stanęło 26 par, a zabawa przeciągnęła się do rana. Zarząd reursy zapowiedział na bieżący karnawał jeszcze dwa wieczory tańcujące, które zapewne udadzą się równie świetnie jak ostatni. A bale publiczne są u nas bardzo pożądane, gdyż stanowią jedyny środek zejścia się razem różnych koteryj i koteryjek, które po za tem tworzą zwykle nieprzyjemne stronnictwa; na balu zaś publicznym *volens volens* spotkać się i choć kilka słów zamienić muszą. W tym więc razie bale publiczne są jakby pośrednikiem, prowadzącym do zgody i przyjaźni zawsze ze sobą wujujących.

W d. 15-m b. m. amatorzy nasi dadzą przedstawienie na cele dobroczynne, na które złoży się parę komedyyek. Ale do największych przyjemności dnia należy u nas

obecnie ślizgawka na zalanej kopalni zwanej „Cieszkowska”.

— **Z Łodzi** donoszą, że z nowym rokiem bieżącym, w zakładach fabrycznych Scheiblera, powstały dwie nowe instytucje robotnicze. Pierwszą jest kasa oszczędności i emerytalna dla urzędników, drugą kasa zaliczkowo-wkładowa dla robotników fabrycznych.

— **Kolej łódzko-kaliska.** W ostatnim numerze „Wędrowca”, w artykule z powodu otwarcia drogi iwangrodzko-dąbrowskiej, czytamy:

W dalszej, lubo niedalekiej przyszłości może i nastąpić musi przedłużenie odnoży bzińsko-bodzechowskiej do Wisły, a przez Wisłę do Galicji, jak również związanie linii Bzin-Koluszki przez Łódź z granicą pruską w kierunku Kalisza. Ten ostatni projekt jest już nawet przedmiotem narad w sferach decydujących, a uznany w zasadzie za wykonalny, stał się kamieniem obrzozy dla interesów drogi żel. warszawskowiedeńskiej. Towarzystwo bowiem drogi dąbrowskiej pragnie drogę fabryczną Łódźką z wązkotorowej przerobić na obowiązujący tor szeroki i w ten sposób zagarnąć na swoją korzyść dostawę węgla dla łódzkich fabryk, odbierając ją linii wiedeńskiej.

Kolej od Łodzi do Prus miałaby w tedy także szeroki tor i w ten sposób jedna szeroko-torowa linia prowadziłaby bezpośrednio z pod Wrocławia do Brześcia Litewskiego.

— **Z ogłoszeniem listy jeometrów** stanowczo upoważnionych w naszej gubernii, przez Dyrekcję Główną, do przeprowadzania czynności pomiarowo-klasyfikacyjnych przy taksie dóbr w T. K. Z. wstrzymujemy się tymczasowo, gdyż coraz to nowi kandydaci składają w tym celu swe dowody i podania, a szereg ich nie został jeszcze zamknięty. W tych dniach nominowała ostatecznie DG-a dopiero 10-ciu. Trzeba bowiem wiedzieć, że poprzednio przez nas ogłoszeni jeometry, w jesieni, byli tylko *czasowo* upoważnieni do wzmiankowanych czynności.

— **Projekt metalizacji** listów zastawnych Tow. Kr. Z-go—nie upadł jeszcze, jak błędnie donieśliśmy, idąc za jednym z pism warszawskich. Owszem, w drugiej połowie b. m. ma być zwołane ogólne zebranie Komitetu Tow. dla ostatecznego rozpatrzenia tego projektu.

— **Ankieta rolna.** Towarzystwo popierania przemysłu i handlu otrzymało już

## SUROWCE.

Pauper krakowski, ulicznik warszawski, lazaroni włoski, gawroche paryżki—to typy znane nam z życia i powieści. Dzieci-starcy, przygnębieni nędzą, weseli, bo młodzi, nie szanujący praw Bożych ani ludzkich, bo ich nie znają—wspierający chętnie biedniejszych od siebie, ale przekształcający się najczęściej na rzeźmieszków i złodziei. Zdawałoby się, że tylko życie wielkich miast, ognisk zepsucia i inteligencji, postępu i zgnilizny moralnej, sprzyjać może rozwojowi takich istot—a jednak, pokazuje się, że i mniejsze zakątki i miasteczka, byle tylko ożywione handlem, przemysłem i wogóle ruchem ludności—mają swoich lazaronów, pauprów i t. p. W świeżo odebranej z Zawiercia korespondency otrzymujemy właśnie charakterystyczny opis tak zwanych „Surowców.”

**Surowcami** w Zawierciu—pisze nasz korespondent—nazywają się wyrostki od lat 12 do 20-tu, po większej części wypędzeni za lenistwo lub złodziejstwo z fabryk miejscowych, a częścią różni przybłądzi okoliczni. Nazwę swą wzięli pierwotnie od

tęgo, iż trudnili się głównie kradzieżą żelaza, surowcem zwanego, sprowadzanego z zagranicy dla fabryki odlewów żelaznych w Porębie, a leżącego na składzie pod gołym niebem przy stacyi drogi żel. w Zawierciu.

Ubiór ich charakterystyczny stanowi koczula i spodnie, które znajdują się w takim stanie, iż trzeba by biegłego tkacza, aby w nich mógł rozpoznać ilość i jakość nitki. Kapeluszy nie używają. Buty, rękawiczki i krawaty noszą naturalne, bo nie myją się nigdy, skutkiem czego ich nogi, ręce i szyja są jak but czarne—wszelki więc ubiór sztuczny dla pokrycia tych części ciała byłby zbytecznym.

Surowiec żyje pod gołym niebem, śpi na ziemi, ściśle podług praw natury. Żyje jedynie z kradzieży węgla, żelaza, materiałów spożywczych, jakoto: jarzyn i owoców w ogrodach i sadach, kartofli w polach i... z litości, a częstokroć z daniny, jaką pobiera od straganiarzy z obawy, aby w razie odmowy przekupnia, nie zmówiło się kilku surowców przeciwko niemu i przez przewrócenie naczyń z pieczywem lub owocami w rynsztok nie wypłatali mu figla.

Pokarm surowca stanowi chleb i woda—no, i powietrze; dlatego też nazywają ich także naczelnikami świeżego powietrza. Siędliskiem owych prowincjonalnych naszych

lazaronów jest „Zawiercie”. Żyją oni tam bandą pod przewodnictwem dowódcy. Znajdą się wszyscy po imieniu: Antek, Broniek, etc.

Za przewinienie surowiec zostaje sądzony przez zwierzchnika i jako delikwent zostaje wyciągnięty przez współtowarzyszów na ławicę... a raczej na ziemi. W roku 1883 liczba ich w Zawierciu dochodziła 24-eh, ale w r. 1884 liczba ta została nieco zredukowaną, gdy surowcy skutkiem jakiejś grubszej kradzieży, zwrócili uwagę policji, która wielu z nich kazała odprowadzić transportem do miejsca urodzenia. Punktem ich zbornym są szynki: „Gwoździa” i żyda „Bećki”; także ściany hotelu „Glückauf” i okolicy magazynów dr. żelaznej.

W końcu nadmienić mi wypada, iż małym datkiem pieniężnym, poczęstunkiem i t. p. można ująć głównego ich dowódcę do tego stopnia, iż tenże właścicielowi ogrodu lub sadu da przyrzeczenie, iż mu żaden z surowców nie poważy się nie ukraść z ogrodu—i obietnicy święcie dotrzyma, nietylko nie pozwalając nie fruszyć, ale poleciwszy podwładnym pilnować i strzedz powierzonego sadu.

S. X.



31 odpowiedzi na znaną ankietę rolną hr. Ludwika Krasieńskiego. Z pomiędzy odpowiedzi nadesłanych, dwie wyczerpująco opracowane, drukowane będą w pismach rolniczych, jako wzór, według którego rolnicy nasi mogą nadać swoje uwagi i rady.

### — Osuszenie kopalń olkuskich.

(Dalszy ciąg patrz—№ 5).

W chwili rozpoczęcia robót stan starej sztolni był mniej więcej następujący. W wąwozie pomiędzy Pomorzaniem i Hutkami płynął strumień, zasilany przez liczne źródła, bijące z boków i dna wąwozu. W górnej części tego ostatniego sterczały fundamenty starego budynku dla maszyny wodnej, u podnóża których widoczna była na dnie strumienia oprawa żelazna szybu z r. 1838. Nad starymi murami wznosiła się wysoka skarpa piaszczysta, pod którą według domysłu projektodawcy powinno się być znajdować ujście sztolni (mundloch). Dolny koniec wąwozu zajęty był przez staw, należący do tartaku w Hutkach, w odległości 1100 sążni od szybu; drugi podobny staw był w Cegielni o 500 sążni niżej, gdzie strumień wpadał do rzeczki Białej. W tym ostatnim dystansie (od Hutek do Cegielni) strumień biegł wśród płaskich gliniastych brzegów.

Projekt Kosińskiego polegał na tem, żeby pogłębić strumień, aż do poziomu starej sztolni, t. j. około 2½ sążni, skorzystać z gotowego jej chodnika i wejść do kopalni Józef o 6½ sążni od teraźniejszego poziomu wód (licząc 1 s. na spadek).

Pogłębienie strumienia rozpoczęto w maju 1880 r. jednocześnie w 4-ch punktach, w odległości 400, 300, 200 i 100 sążni od szybu. Od ujścia strumienia niepodobna było na razie pogłębienia rozpocząć, z powodu wspomnianych wyżej młynów w Hutkach i Cegielni, którym widocznie sądzono było przez długi czas prawidłowy bieg robót paraliżować. Ażeby woda płynąca strumieniem, nie przeszkadzała robotom, odprowadzono ją początkowo rowami; skoro jednak sposób ten okazał się niepraktycznym, zaczęto następnie podnosić wodę w strumieniu przy pomocy tam i odprowadzać ją rynkami niżej. Na dnie osuszonej w ten sposób części kanału kładziono ramy z 8-io calowego drzewa, 3 sążnie długiej i 1 sążeń szerokie, a następnie, z pola objętego ramą wyjmowano piasek wilgotny łopata. Poza ramy zabijano dwa bale 2-calowe dla wzmocnienia sypkich brzegów kanału, w miarę zaś pogłębienia koryta, opuszczano ramy niżej, nad nimi zaś układano drugi szereg ram, rozpięających boczne bale. Na połowie drugiego dystansu (150 s. od szybu) napotkano tak silne źródła kurzawski, że powyżej opisanego systemu pogłębienia niepodobna było zastosować; jęto się więc sposobu innego, który poniżej opiszemy.

T. z. kurzawka, jest to potok mulastego piasku, nadzwyczaj płynny i tryskający zwykle pod znacznym ciśnieniem w postaci obfitych i silnych źródeł. Kurzawka zjawiała się w kanale, właśnie w tym punkcie, gdzie piasek styka się z łem; łatwo zatem gienęzę jej w tem miejscu objaśnić można. Woda przesiąkająca przez piasek, a przez ń powstrzymywana, ścieka po nim, unosząc ze sobą cząstki łu i piasku. Wydostawszy się na powierzchnię, np. w przekopie kanału i niebędąc już w stanie wskutek zmniejszenia szybkości unieść zawieszonych części, osadza je na dnie i spływa po utworzonej w ten sposób warstwie. Jeżeli źródło jest dość silne i obfite, co zdarza się bardzo często, może w ciągu kilkunastu minut osadzić warstwę piasku i mułu na kilka stóp grubą. Walka z kurzawką jest bardzo trudna i wymaga wielkiego doświadczenia i cierpliwości. Jeżeli źródła są słabe, starają się je zatkać mchem, co czasem się udaje; przy większej jednak ob-

fitości środek ten jest igraszką dla zgubnego żywiołu. W kanale radzono sobie w ten sposób, że na dnie układano podłogę z desek, t. z. cubrety, przepuszczającą wodę, wstrzymującą zaś piasek, który w ten sposób zostaje znakomicie zgęszczony i daje się stopniowo wybierać.

W Październiku 1880 r. doszły roboty do szybu, który ominięto łukiem od strony południowej, poczem rozpoczęto rozbiórkę fundamentów budynku maszynowego. W ciągu więc pół roku pogłębiono 400 sążni kanału na 0,4 sążnia. Od Maja 1881 r. kontynuowano roboty zeszłoroczne, lecz o 300 sążni niżej, tj. od punktu na 700 sążni od szybu odległego.

W następnym zaraz miesiącu natrafiono w przecince powyżej szybu, na wierzch starego kanału, którego ściana odsunięta była o 2½ sążnia od osi wąwozu na południe. Ponieważ dawny kanał prowadzony był bezwątpienia wzdłuż osi parowu, przesunięcie zatem osi przypisać należy częściowemu zasypaniu kanału, przeważnie od strony południowej skarpy, co łatwo się objaśnia dominującą u nas rolą wiatrów połudn.-zachodnich.

W Sierpniu, po pogłębieniu kanału o 1,2 sążni od wierzchu szybu, spotkano na dnie ń niebieskawo-szary (kajprowy), leżący bezpośrednio pod piaskiem. W ile tym prowadzony był po części i stary kanał, którego część odsłonięto i zbadano. Kanał stary, podobnie jak i obecnie budowany, opięty był felami z dwucalowych bali, które rozpięrały stemple i kapy. Wierzch kanału, przynajmniej w części odsłoniętej, był przykryty sklepieniem z kamieni, spojonych gliną. Idąc w kierunku odsłoniętego kanału w górę, dotarto wreszcie do starego mundlochu, którego wierzch wyłonił się z pod piasku we Wrześniu 1881 r. Leżał on o 1,8 sąż. niżej od wierzchu szybu.

(d. n.).

— **Judaizm chrześcijański.** W wigilię Bożego Narodzenia st. st. w Kiszyniewie, ofejonalnie, za pozwoleniem p. ministra spraw wewnętrznych, otwartą została synagoga nowego żydowskiego zboru, który się nazwał Judaizm Chrześcijański. Jest to jakby dalszy ciąg „Nowego Izraela,” także żydowskiego odtamu, czy zboru, który wrócił po pogromie wytworzył się w Odessie. W nowej synagodze na stole, suknie zielonem przykrytym, ułożono biblię i *nowy testament*; zaś w mowie, przy otwarciu wygłoszonej, oznajmiono, że zapowiedziany przez żydowskich proroków Mesjasz już dawno przyszedł, a jest nim Jezus Chrystus. Otwarcie towarzyszył pastor ewangelicki, który także wystąpił z odpowiednim przemówieniem.

Promotorem nowego zboru był Jos. Rafałowicz, a według innych piśm, Rabinowicz, niewykwalifikowany obrońca. Według otrzymanych wiadomości, wyznawcy zboru, jak dotąd, rekrutują się pomiędzy młodzieżą.

— **Das Judentum in Gegenwart und Zukunft von Eduard von Hartmann 1885.** Pracę powyższą w streszczeniu podaje „Gazeta Warsz.” Zachęcamy naszych czytelników jak najusilniej do poznania tej pracy, jeśli nie w oryginale, to przynajmniej wa wskazanem streszczeniu. Traktuje w niej o żydach niemiec, a jak dotąd, przeważnie o żydach niemieckich; nie wypada ztąd jednakże, ażebyśmy nie mieli interesu w odczytaniu tej ciekawej broszury. Żydofile szczególnie, mając przedmiot wyłożony obiektywnie, z logiczną ścisłością, nie w jednym miejscu znajdując antydotum na przedczesne swe porowy. „Spotykamy się — powiada Hartmann — z dowodzeniem, że żydom w krajach, które najgęściej obsiedli, t. j. na ziemiach Słowian zachodnich, Madziarów i Rumunów, uda się z czasem wyjść na panującą arystokrację.” „Przywódcy więc piśmienni żydostwa zmuszają do antysemityzmu wszystkich, którzy ich dążenia i roboty na seryjo biorą; skutkiem tego, możność pozostania obrońcami zgody i pokoju zostawiają tylko tym, którzy te żydowskie gadania za puste uważają słowa, nie przypisując im siły, mogącej przeszkodzić zjednoczeniu.”

Dalej Hartman dowodzi, że opóźnienie spłaty długu, jaki żydzi zaciągali przez emancypację, t. j. opóźnienie zlania się zupełnego z narodem niemieckim, przy wyrzuceniu się solidarności szczepowej, tylko żydostwu przynosi stratę. Lud bowiem niemiecki coraz gorzej musi być usposobionym względem niewypłacalnego dłużnika, a zatem coraz mniej chętnym owemu zrównaniu, tak upragnionemu przez żydów... i t. d.

## OLSZTYN

Wspomnienie z podróży po kraju

przez

Edmunda Dylewskiego.

(Dalszy ciąg—patrz № 5).

### II.

*Olsztyn w posiadaniu Władysława ks. Opolskiego. — Za Jagielly wraca do korony. — Rozwój osady. — Przywilej erekcyjny Kazimierza Jagiellończyka. — Pierwsza lustracja. — Olsztyn w czasie bezkrólestwa po Stefanie. — Obrona Karlińskiego.*

Po tym niezwykłym w dziejach Polski wypadku, imię Olsztyna wspominają dzieje około roku 1370.

Po bezpotomnie zgasłym Kazimierzu, wstąpił na tron Ludwik, król węgierski. Nie był ten monarcha godnym Kazimierza następcą; jeżeli Opatrzność powołała Kazimierza do odbudowania i uświetnienia Polski, drugi odegrał rolę marnotrawnego syna skrzętnego i zabiegłego ojca: co ostatni zgromadził, to pierwszy roztrwonił, co ten zyskał, tamten stracił.

Kazimierz wzmocnił Olsztyn, silną zeń czyniąc warownię, Ludwik pozbył się go wraz z wielu innymi ziemiami i zamkami na rzecz zniemczalonego Piasta szlązkiego krewniaka swego — Władysława ks. Opolskiego. Nie kochając ludu, nad którym panował, Władysław uciska go i gnębi podatkami; ziemię jedynie za źródło dochodu uważając, wycieńcza kraj, który prawem lennem tylko dostał mu się w ręce; przybysz i przygodny posiadacz czuje, że posiadanie to jest chwilowem, stara się więc możliwe z lennych dzierżaw wyzyskać korzyści. Ościenna Polska nie mogła obojętnem okiem na krzywdy współrodaków patrzeć; to też gdy Jagiello na tron wstępuje, stany zobowiązują go, iż dzielnicę, pomimo woli i wiedzy narodu Opolczykowi oddane, do korony wróci. Wypełniając przyrzeczenie, wyrusza Jagiello roku 1396 przeciw ks. Opolskiemu. Opolczyk władał ziemiami: Dobrzyńską, Wieluńską, Ostrzeszowską i wieloma zamkami. Otóż, Wybawczy część wojska na opanowanie ziemi Dobrzyńskiej, Jagiello sam z głównymi siłami uderza na Olsztyn. Załogą Olsztyna dowodził naówczas meżny rusin, starosta grodowy Borysniak. Wezwany do oddania zamku ani chciał o tem słyszeć i wraz z bracią i pomocniczą drużyną dzielny Jagielle stawiał opór. Dwa dni oblegano zamek naprzód; pod koniec dnia trzeciego Jagiello nakazał wszystkimi siłami do szturm uderzyć. Obrona była bohaterska, przemagającej sile jednak ustąpić musiano. Jagiello, ceniąc meństwo, załogę cało wypuścił, a nawet zwrócił Borysniacy zajęte dobra jego na Rusi. Po zdobyciu Olsztyna, ruszyło wojsko królewskie na opanowanie innych zamków. Słaby one stawały opór, a skoro—dodaje kronika—uległ *najsilniejszy zamek Olsztyński*, nie wahały się jeden po drugim poddać zwycięzcom<sup>1)</sup>. Tak więc Olsztyn służył, jako jedna z najsilniejszych fortec, a być tak musiało, skoro Jagiello, wybrawszy się na pokonanie wroga, sam na Olsztyn przedewszystkiem uderza sławczy gdzieindziej służy tylko, skoro twierdza zdolną była trzydniowe wytrzymać obleżenie, skoro kronikarz, wyliczając zamki, Olsztyński najsilniejszym mieni.

Po roku 1396 głucho w dziejach o Olsztynie: na południowo-zachodnim pograniczu od strony Szlązka i Czech nie już Polsce zagrażać nie mogło, do takiej bowiem doszła potęgi, iż tronem czeskim rozporządzać mogła. Olsztyn więc, jako warownia, nie daje znać o sobie w dziejach; za to osada, u stóp jego leżąca, korzystając z błogich skutków pokoju, zaczyna się rozwijać... Rozwój ten powolnym, ale ciągłym idzie naprzód krokiem, i już około roku 1488 osada wyrasta na poważne mia-

1) Długosz XII. 515—518.



steczko, którego stosunki administracyjno-skarbowe aż osobnym wypadło obwarować przywilejem. Na prośbę mieszkańców, bawiący w bliskości na sejmie walnym w Piotrkowie Kazimierz Jagiellończyk r. 1488, udziela Olsztynowi przywilej erekcyjny: osadę zamienia na miasto, nadaje mu prawo magdeburskie, pozwalając na wzór innych miast zupełny u siebie zaprowadzić samorząd. Na fundację miasta przeznaczają 140 łanów ziemi, z tych 2 na mający się wystawić kościół, 4 dla dziedzicznego wójta Pawła ze Szczekocin, na którego uposażenie przeznaczają dochód z łaźni, szósty denar z czynszów miejskich i 1/2 część od kar przysądzonych. Aby zaś zachęcić do budowy domów i ruchu handlowy w nowopowstałym mieście obudzić, zwalnia mieszkańców na lat 24 od wszelkich na rzecz skarbu nadwornego opłacanych podatków i danin, ustanawia jarmarki roczne i targi tygodniowe, zwalniając wszystkich na nie przybywających kupców od opłaty uiszczanego w takich razach targowego i jarmarcznego <sup>2)</sup>.

Przywilej Kazimierza zyskuje roborację Aleksandra r. 1504, a po nim zatwierdza też prawa mieszczan olsztyńskich Zygmunt August r. 1549.

Miasteczko rozwija się pomysłnie, i lustracja, w r. 1564 dokonana, zastaje tu 24 mieszczan osiadłych; czynszów żadnych nie płać starości, jedynie robocizną odbywają, a mianowicie: podróż pieszo, gdy zajdzie potrzeba, do połowu ryb dla starosty wychodzić, a latem pęd z zielska grunta są obowiązani <sup>3)</sup>. Znać jednak wymagania starosty są za wielkie; zbyt widać robocizną mieszczan, od podatku wolnych, obciążał, skoro sami proszą lustratorów, „aby byli na podatku postanowieni kształtem innych miasteczek” i za przykład biorą sobie Przyrów i pragną takie, jak to miasteczko płać podatki, ofiarując się dawać po 12 gr. rocznie, co na rok uczyniłoby marek sześć (?). A więc sami poddają się pod prawo podatkowe — *dura lex, sed lex* — byle nie rządziła nimi samowola, co dowolne obowiązki na poddanych wkłada.

Jeżeli jednak miasteczko daje znaki życia, i choć bardzo powolnie, wszakże się rozwija, za to zamek Olsztyński, gdy okolica najzupełniej cieszy się spokojem, w zupełnym pozostaje zaniedbaniu, a co gorsza, ząb czasu w ruinę warowną niegdyś fortecę zamienia: wali się baszta, całej góry i zamku na obie broniące strony, opadają mury przegródkowe, a i reszta budowy grozi ruiną. Zamek Olsztyński, zgodnie z lustracją, jak to zresztą i dziś widzieć możemy, stał na wyniosłości, zakończonej dwiema, kotliną tylko przedzielonymi skałami; mur, opasujący je, spajał skały tak, że jedną stanowiły całość. Gdy jednak przez zaniedbanie budowa walić się zaczęła, skutkiem deszczów i niepogód, skały, wewnątrz, jak mówi lustracja, czeze, bo na wielu miejscach jamy mające, kruszeć poczęły i obsuwać się, mury zaczęły się rysować i pękać, a waląc się, niszczyły inne mocno jeszcze stojące, zawały studnię zamkową i u stóp góry osiadłym zagroziły mieszkańcom. Wzięto się tedy do naprawy: skały popodpierano filarami, miejsca, ruiną grożące, opatrzone; znać jednak niedość skuteczną była ta naprawa, bo mieszczanie, narzekając na niemały sumpt, na jaki ich poprawa ruin naraziła, oświadczają, iż „trzeba prędko lepszej rady dać i opatrzenia około tej skały” <sup>4)</sup>.

Oto, co nam o Olsztynie dochowała notatka lustratorów z drugiej połowy XVI wieku.

Do końca XVI wieku prócz wiadomości, iż w r. 1578 mieszczanie wyjednali sobie u Stefana Batorego potwierdzenie swych praw

i przywilejów <sup>5)</sup>, nie posiadamy żadnych o Olsztynie wieści. Dopiero ku końcowi tego stulecia miasto znów na dziejową wypływa widownię.

Gdy po śmierci Stefana przystąpiono do elekcji nowego króla, szlachta na dwa wręcz przeciwnie podzieliła się stronnictwa: jedno, pod wodzą Zamojskiego Jana, wybrało na tron Polski potomka Jagiellonów po kądzieli, królewicza szwedzkiego Zygmunta Wazę, drugie, pod przewodnictwem Zborowskich, ogłosiło królem arcyksięcia austriackiego Maksymiljana. Gdy ku końcowi r. 1587 zawiąza flota z Zygmuntem do portu gdańskiego, jednocześnie wkrocza Maksymilijan przez Szląsk do Polski i zajmuje całe górne dorzecze Warty, a więc ziemie: Wieluńską, Sieradzką, Siewierską, powiat Lelowski. Zdobywając okoliczne zamki, wysłał część swoich sił na zdobycie Olsztyna.

Na zamku tymczasem wiedziano, co się święci; zawczasu porobiono przygotowania do obrony, opatrzone zamek w żywność, naprawiono mury i czekano wroga, niemile gotując mu przyjęcie. Nie tyle jednak liczone na siły żołnierza i mury forteczne, ile zagrzewała załogę bohatera odwaga dowódcy zamku, Kaspra Karlińskiego, który, stojąc po stronie prawego Jagiellonów potomka, postanowił bronić zamku do upadłego. Mężtwo jego zagrzewało załogę; wszyscy byli pewni, że albo obroni zamek, albo wraz z innymi legnie na murach. Bo żołnierz z Kaspra był nielada: życie pędząc na posługach ojczyzny, nie szczędził trudów w obronie ziemi rodzinnej, gromiąc jej nieprzyjaciół. Sam do zaparcia się siebie miłujący ojczyznę, potrafił swe gorące uczucie przelać w serca dzieci; to też, gdy szósty krzyżyk życia liczyć zaczął, brakło mu syna, co by podporą był jego starości, bo pięciu jego synów dorosłych, mężnie w różnych okazyjach na placu boju stawając, w obrocie legło ojczyznę <sup>6)</sup>. Jeden mu pozostał w domu, lat kilka zaledwie liczący. Bóg jednak pragnął doświadczyć starego żołnierza; kraj jednej jeszcze po nim wymagał ofiary; los wystawił go na próbę, czy tej ziemi, której całe życie swoje i synów poświęcił, wiernym pozostanie do końca. Gdy bacznym o los jedyne dziecko, wyszyła je do swej wai z piastunką, nieprzyjacieli, dowiedziawszy się o tem, napada dwór i piastunkę wraz z dzieckiem uprowadza. Takiego mając zakładnika, Maksymilianowski, podstępniwszy pod zamek, żądają, by Karliński twierdząc w ich ręce oddał, grożąc, iż w razie przeciwnym syn żyć przestanie. Bolesnie zadrgało serce ojcowskie, obowiązki ojca i syna ojczyzny straszną w nim walką zawrzały. A matka?... Tę, wieść o losie syna do rozpacz przyprawiała. To też na wszystko męża zaklina, by ceniąc życie jedyne dziecko, oddał nieprzyjacielowi zamek:

..... Cóż kraj na tem zyska,  
Jeśli Zygmunta zamęczą wrogowie?  
Ratuj go mężul! Do siepaczów napisz.  
Oddaj im mury Olsztyńskiego grodu.  
Król ci przebaczy — daremnie się trapisz,  
Wszak król jest ojcem swojego narodu!  
On twe ojcowskie uczucia oceni!...

Ani płacz jednak matki, ni miłość ojcowska, ani spodziewane przebaczenie króla nie zdołały zachwiać stalowem sercem prawego żołnierza. Wie on, że poddać zamek, gdy liczną posiada załogę, gdy zapasów na długo wystarczy, gdy żołnierz na duchu jeszcze nie upada, byłoby podłością,

..... a ludzie spodleni  
Nie mają prawa do litości króla.  
Swe obowiązki zdradziwszy na wojnie,  
Jużby nie zdołał wnieść oczy do góry,  
Ni jednej noży nie przespał spokojnie,  
Wolny od srogiej sumienia tortury” <sup>7)</sup>.

A dziecko?... żona?... Toż on pierwej był

synem ojczyzny, aniżeli ojcem syna! Zresztą, jako w trudach dla ziemi ojczystej wysłużony żołnierz, wiedzieć powinien, iż:

„Jest dla męża droższe łono,  
Niż małżonki, niż dziecięcia” <sup>8)</sup>.

To też chwilę tylko trwa wahanie się jego i, gdy wrogowie, po otrzymaniu odpowiedzi odmownej co do poddania zamku, idą do szturm, prowadząc na czele wojsk piastunkę z dzieckiem i myśląc, że ojciec we własne dziecko z dział wystrzelić się nie odważy, Karliński rychnuje na nieprzyjaciół działa, a ostatnie z murów na syna rzuciwszy spojrzenie, żegna go gorącymi słowy:

„Ziemio mych ojców! bierz dar prawowieray  
Z krwi pacholecia i z ojca katuszy.  
Boże najwyższy! Ojciec miłosierny!  
Bądź tam miłościw jego czystej duszy!” <sup>9)</sup>

i z temi słowy wyrwa wahającemu się puszkarzowi lont zapalony z ręki, przykładając do nabitej armaty i, wystrzeliwszy w kupę przeciwną, zabija dziecko, lecz taki zarazem szerzy popłoch w szeregach nieprzyjaciół, nie spodziewających się takiego obrotu rzeczy, iż ustępując przed dzielną obroną, w nieładzie od oblężenia odstąpić musieli, a nadeszła wkrótce wieść, że z większym wojskiem przyszedł pod Buczyny zwycięzca się zbliża, zmusiła wrogów do spiesznego na Szląsk wymarszu.

Czołem bijemy przed Leonidasem, gdy, z trzystu Spartanami przeciw niezliczonemu wojsku Persów waląc, ginie na polu chwały; podziwiamy Scewolę, gdy pali swą rękę w ogniu, by strach w sercu wroga obudzić, uwielbiamy Koklesa, gdy dla z bawienia ojczystej Romy sam jeden przeciw tysiącom nieprzyjaciół broni mostu na Tybrze: czyż jednak nie więcej bohaterskim jest czyn Karlińskiego? Łatwiej zahartowanemu w bojach żołnierzowi własne życie stawić na kartę, niż ojcu, stojącemu nad grobem, oddawać na ofiarę jedyne dziecko, kość z kości i krew z krwi własnej, które po jego śmierci życie jego własnym żyć duchowo uniesmiertelnic może. Święci się więc pamięci wielkiego męża, który czynem stwierdził zasadę: *salus rei publicae suprema lex esto*, iż prawem najwyższem dobro ojczyzny dla nas być winno.

Bohaterski czyn Karlińskiego zaćmił pamięć złowrogiej Borkowicza śmierci: krew niewinnego dziecka, przelana na polach Olsztyna, zmaszała winę morderców, znęcających się nad niemogącą się bronić sprawiedliwości ofiarą <sup>10)</sup>.

Po raz to ostatni w dziejach zajaśniał Olsztyn, dzięki swemu obrońcy, niespożyty blaskiem.

(d. c. n.)

<sup>2)</sup> *Al. hr. Fredro*. Obrona Olsztyna. Obraz dramatyczny. Patrz w *Haliczanie* Tom II. Lwów 1830 str. 165.

<sup>3)</sup> *Kondratowicz* loc. cit.

<sup>10)</sup> Oprócz *Kondratowicza* i *Fredry* napisał o oblężeniu Olsztyna *Stefan Witwicki* baladę p. t. „*Karliński czyli oblężenie Olsztynu*”, zamieszczoną w *Rozmaitościach Warszawskich* za r. 1824. Naukowo faktu tego uikt, o ile nam wiadomo, nie obrobil.

## SZKOŁY PIOTRKOWSKIE.

(Dalszy ciąg — patrz № 4).

### XVIII.

Okres VI-ty. Czasy księstwa warszawskiego (1807—1815).

Zaledwie ośm lat trwający okres księstwa warszawskiego, nader bogaty w wypadki polityczne, dość wybitnie zaznaczył się w dziedzinie rozwoju edukacji publicznej. Niżej uprzytomnimy w pamięci czytelnika tak donioślejsze wypadki polityczne, (\*) jak i usiłowania rządów księstwa, dotyczące sprawy oświaty narodowej.

Cios zadany prusakom pod Jena i Auer-

(\*) Patrz: „*W. Księstwo Warszawskie*,” przez Jul. Bartoszewicza.

<sup>2)</sup> Patrz w *Archiwum Koronem Lustracje Województwa Krakowskiego* księga 16 fol. 363 str. I.

<sup>3)</sup> Tamże 363 II.

<sup>4)</sup> Lustracje cit. 2.

<sup>5)</sup> Lustracje ks. 24 fol. 444 str. I.

<sup>6)</sup> *Niesiecki*. Korona Polska. Lwów 1738. Tom II. str. 481.

<sup>7)</sup> *L. Kondratowicz*. Kasper Karliński. Dramat. Patrz w zbiorowym wydaniu dzieł W. Korotyńskiego.



stedt (13 i 14 paźd. 1806 r.) wpłynął stanowczo na losy dzielnic dawnej Rzeczypospolitej do prus przyłączonych. Zwycięzkie wojska francuskie, poprzedzone przez licznie organizowane hufce narodowe, bez przeszkody zajmowały stanowiska, opuszczone przez pruskie załogi.

27-go listopada Napoleon uroczyście wszedł do Poznania, 28 tegoż miesiąca *Mural* zajął Warszawę, z której prusacy zawczasu się wyniosli, zdali władzę i rząd cały na księcia Józefa Poniatowskiego. 18 grudnia stanął Napoleon w Warszawie; kraj zdobyty i wojsko w nim organizował.

W styczniu 1807 r. cesarz ustanowił najwyższą komisję rządzącą na cały kraj zdobyty, pod prezydencją Stanisława Małachowskiego. W zależności od powyższej komisji postawiono 5 wydziałów, każdy z dyrektorem na czele, a mianowicie: sprawiedliwości (Lubiński), spraw wewnętrznych (Breza), wojny (ks. J. Poniatowski), skarbu (Jan Nep. Małachowski) i policji (Aleks. Potocki). Kraj podzielono francuzkim sposobem na departamenty; było ich 6: warszawski, poznański, bydgoski z Toruniem, plocki, kaliski i białostocki (później łomżyński); a zatem w skład tych departamentów, na czele których stali prefekci z radą z wyborów powołaną, weszły tylko te dzielnice Rzp-łtej, które 2-m i 3-m podziałem do prus wcielono. Bitwa pod Friedlandem (14 czerwca 1807 r.) ukończyła zwycięską wyprawę Napoleona do Prus. Pokój w Tylży (7—9 lipca 1807 r.) nowe stosunki polityczne uregulował. Prusacy zrzekli się ziem polskich, zajętych po 1-m stycz. 1772 r., oprócz Warmii, Pomorza Gdańskiego, Prus zachodnich, oraz Nowej Marchii. Gdańsk ogłoszono wolnym miastem, a dawne Podlasie (okręg białostocki) przyłączono do Rosji. Z oderwanych od Prus dzielnice Napoleon utworzył t. z. *Wielkie Księstwo Warszawskie*, nadawszy mu naprędce ułożoną konstytucyję, a *Fryderyka Augusta*, podobnie elektora, a następnie króla Saskiego, na W. Księcia powołał. Nowy rządca księstwa, 5 paźd. 1807 r. zwinął *kom. rządzącą* i zainstalował *Radę stanu*, t. j. ministrów odpowiedzialnych, którzy zajęli stanowiska dawnych dyrektorów. Prezesem Rady stanu był Stanisław Małachowski, sprawiedliwość wziął *Lubiński*, skarbu — *Dembowski*, (a po jego śmierci *Węgleński*), wojnę — ks. *Józef*, policję — *Al. Potocki*, sprawy wewnętrzne i religijne — *Jan Łuszczewski*. Szóste ministerjum ustanowiono przy królu, w Dreźnie, pod kierunkiem *Stan. Brezy*. Cokolwiek później dodano jeszcze jeden wydział, nazwany *Izbą edukacyjną narodową*, nie stanowiąc jednak odrębnego ministerjum, a zostający w pewnej hierarchicznej zależności od ministra spraw wewnętrznych.

Pierwszy sejm zwołano 10 marca 1809 r. pod laską *Tomasza Ostrowskiego*. Najważniejszą sprawą na nim było przyjęcie *kodeksu cywilnego Napoleona*. Ostatnie posiedzenie sejmku odbyło już się pod łukiem dział austriackich. Wkrótce bezbronna Warszawa uległa nieprzyjacielowi. Tylko co zaprowadzona machina rządowa ustąpiła, a na całej przestrzeni księstwa zaprowadzono rządy prowizoryczne w imieniu Napoleona. Tymczasem ks. Józef, odważwszy się działać na własną rękę, wkroczył do Galicji, którą opanował w trzy miesiące.

Traktat *Schönbrunski* (z 1809 r.) zakończył wojnę. Austryja zmuszoną została ustąpić księstwu sporą przestrzeń oderwanych od Rzp-łtej dzielnic, z której utworzono 4 nowe departamenty: siedlecki, lubelski, sandomierski i krakowski. Okrąg tarnopolski oddano Rosji. W skutek przytoczonych wypadków księstwo podrosło, zmęźniało i zaczęło coś ważyć na szali politycznej. — Odtąd, w dwuletnim okresie (1810—1812) zaczyna się doba dziejów księstwa, w której wre wszędzie życie projektami i zamiarami; lecz, oprócz zastępu ludzi prawdziwie zdolnych i wysoce ukształconych,

przyjaciół Czartoryskich, na czele których stał *Tadeusz Matuszewicz*, minist. skarbu i oprócz *Staszyca*, który się pożytecznie krzątał około przemysłu i handlu, rzeczywisty rząd mało co robił. Nadto, już podczas drugiego sejmku, w grudniu 1811 r., horyzont polityczny groźnie się zachmurzył.

Wojska francuskie z całej Europy ścigały w nasze strony, a 24 czerwca 1812 r. przeszły już Niemen pod Kownem, rozpoczynając pamiętną kampanię *dwunastego roku*. Książę *Józef* 80,000-m zastępem powiększył korpusy Napoleona. W tymże czasie 3-ci i ostatni sejm, pod laską ks. Adama Czartoryjskiego, zawiązał konfederację, ogłosił królestwo, obrął radę generalną konfederacji i na nią zdał rządy. Wszystko to jednak skończyło się na tem, że kiedy klęski zmogły Napoleona, a oddziały wojsk ks. Józefa zmarniały, kraj ujrzał się bez obrony. W ostatniej chwili nakazano pospolite ruszenie. Rada konfederacji i rząd księstwa przenieśli się do Krakowa. Książę *Adam Czartoryjski* (syn), poufny przyjaciel cesarza *Aleksandra*, nie biorąc żadnego udziału w ostatnich wypadkach, teraz dopiero wystąpił, radząc *Matuszewiczowi* zerwać z Napoleonem i rzucić się w objęcia Rosji. Rozstrzygano tę sprawę na radzie ministrów; oświadczyli się za nią hr. *Mostowski* nowy minister spraw wewnętrznych, a także generał *Kropiński*, następca ks. Józefa, który idąc za honorem wojskowym, zginął pod *Lipskiem*. Tymczasem wojska rosyjskie zajęły księstwo. Wyznaczono rząd *tyczasowy*. Prezesem rządu został hr. *Eanskoj*, członkami: ks. *Adam Czartoryjski*, *Wawroczycki*, *Książę Lubecki*, *Nowosiłcow* i do spraw finansowych *Colomb*. Trwała ta *tyczasowość* dwa lata, aż do przywrócenia na kongresie wiedeńskim, 1815 r., Królestwa Polskiego, i wtedy to ks. *Warszawskie* zakończyło swój byt polityczny, przetrwawszy 8 lat i miesięcy 4.

Przypatrmy się teraz, co w tych burzliwych czasach uczyniono w księstwie dla sprawy edukacji publicznej. Przypomnijmy, że niezwłocznie po dokonanych ostatnich 2-eh rozbiorach kraju, szkoły w prowincjach do Prus przyłączonych, z wyjątkiem pijarskich, zostawione bez żadnej opieki, bez stałego urzędzenia i dozoru, upadać poczęły. Stygła w nich zwolna gorliwość nauczycieli, zmniejszała się liczba i pilność uczniów. W tym stanie rzeczy usiłowania prywatne podjęły i urzeeczywistniły w 1801 r. myśl założenia w Warszawie *Tow. przyjaciół nauk* (zamkniętego w 1831 r.). Za staraniem *Towarzystwa*, poczynawszy od r. 1802 i w następnych, rząd pruski zajął się badaniem stanu szkół, a następnie ich urzędzeniem. W tym to właśnie czasie założono *Liceum królewskie* w Warszawie (\*\*). W ogóle, za rządów pruskich, dopiero poczynając od 1802—1807, reformowano dawniejsze szkoły o ile się dało, starano się o zdolnych nauczycieli, wysyłano niektórych z nich do Berlina, lub innych miast pruskich; a w kierunku i planie edukacji starano się zbliżyć do szkół reszty państwa. Nauka języka niemieckiego, do wszystkich bez wyjątku szkół obowiązkowo wprowadzona, miała głównie na celu obznajmienie z nim przyszłego pokolenia i utrwalenie ówczesnego stanu rzeczy. Wypadki atoli polityczne, o jakich wspomnieliśmy wyżej, znowu zmieniły wszystko. Nowo utworzone Księstwo Warszawskie swoim trybem starało się rozwijać potrzeby miejscowe, w czem wychowanie publiczne jedno z najważniejszych miejsc zajęło.

Uorganizowana w 1807 r. *Izba edukacyjna*, przez przeciąg pięciu lat swojego istnie-

(\*\*) Publiczne otwarcie liceum nastąpiło dopiero 2 stycznia 1805 r., w pawilonie pałacu Saskiego. Stopniowo się rozwijając, w 1816 r. doszło znakomitego stopnia rozwoju. W tymże roku przeniesiono do pałacu Kazimierowski, pozostawiało w tym gmachu aż do ostatniej chwili swojego istnienia t. j. do roku 1831.

nia, zdołała o tyle rozwinąć swoją działalność, że utrzymując dawniejsze, powołała do życia nowe instytucje edukacyjne, jakoto: *szkołę prawa i administracji*, otwartą w Warszawie d. 4 maja 1808 r., a także, współcześnie otwartą *szkołę lekarską*, wcieloną następnie do uniwersytetu. Nadto, uorganizowano *Towarzystwo* do ksiąg elementarnych, urządzono *dozory szkolne*, mające doglądać instytucji męskie i żeńskie i wydano *nowe przepisy*, rozwijające żądane przymioty i obowiązki osób, trudniących się wychowaniem młodzieży.

W r. 1812, *Izba edukacyjna* dekretem królewskim zamienioną została na *Dyrekcję edukacji publicznej*, na czele której stanął *Stan. Połocki*. Nowa ta władza edukacyjna w 1812 r. ogłosiła: *Wewnętrzne urządzenie szkół departamentowych*, (12 lut.), *wydziałowych i podwydziałowych* (6 paźd.) (\*).

(d. c. n.)

(\*) Patrz: „Zbiór przepisów administrac. Wydział oświeceniowy, T. II” 1867 r.

## ROZMAITOŚCI.

— **Królowa angielska** *Wiktoryja*, stawiając przed oczyma ludu obraz wzorowego życia rodzinnego, biorąc udział w radościach i cierpieniach najbiedniejszych swych poddanych, łącząc węzłami miłości tron z chatą, wzbudziła w swym narodzie uczucie graniczące z uwielbieniem. Córkę królowej są artystkami. Wystawiały obrazy swoje na wystawie londyńskiej i robią ilustracje do dzienników. Znaczoną część czasu spędzają, zwiędając wystawy i pracownie malarzy. Wychowanie odebrały takie, jakie przezorna matka z klasy mieszczańskiej daje swoim córkom. Nie jest to dla nikogo tajemnicą, że w domu królewskim w Osbornie, młode królowy uczyły się szycia i gospodarstwa.

W r. 1866 ks. *Alicja* posłubiona ks. *Ludwikowi* heskiemu, pisała do matki swej, królowej najpotężniejszego cesarstwa na świecie, następujące wyrazy: „Wykończyłam właśnie dla mych córeczek letnie suknie; zrobiłam ich siedm. Nie wyhaftowałam ich tylko; skrajałam je, sfastrygowałam i uszyłam. Zrobiłam także spódniczki flanelowe dla synka. Sama prowadzę rachunki domowe, jestem też bardzo zajęta. Mała nasza rodzina powiększa się szybko i przez kilka lat z rządu będziemy musieli żyć bardzo oszczędnie.”

— **Obyczaje na Korsycy**. Korsyka pozostała zawsze ziemią klasyczną zbrodniarzy, z pewnym pokostem rycerskości, czego pojedyncze, aczkolwiek rzadkie przykłady i gdzieindziej bywały. Ale iżby bandyta sam zapraszał prokuratora, ażeby po niego przyjechał, a następnie rękę mu i sztylet w darze ofiarował, to sięga już w dziedzinę bajeczności. Lecz przystępny do rzeczy.

W ostatni wtorek przed Nowym Rokiem, pojawia się u prokuratora w Bastyi, niejaka *Anna Christiani*, i w imieniu swojego brata uwiadamia funkcyjnarza państwa, że brat jej chce się oddać w ręce sądu, byleby sam prokurator po niego na Alpe *Magnis* przybył. Zawiadomienie to zadziwiło nadprokuratora tembardziej, że na kilka dni przedtem otrzymał był *Christiani* list z pogroźką, a zarazem i doniesienie, że siostra bandyty z jego polecenia sztylet kupiła. Te dwie okoliczności zachwiały w pierwszej chwili postanowienie prokuratora, lecz zapewnienie ustne siostry bandyty, iż brat zamierza ofiarować sztylet temu, kto po niego przyjedzie, uspokoiło go o tyle, że zawiadawszy generalnego adwokata na towarzysza i uzbrowiwszy się w rewolwer i laskę sztyletową, nazajutrz na wskazane miejsce wyjechał.

Siostra bandyty, służąc im za przewodniczkę, daje za przybyciem na miejsce, umówiony znak. Pojawia się bandyta ze strzelbą w ręce, oddaje ją siostrze do przechowania; zbliża się do prokuratora i wyciąga rękę, jakby dla powitania, czego jednak prokurator unika, udając, iż tego nie zauważył, chwali natomiast jego krok, że się poddał dobrowolnie, przyczem go upewnia, że te okoliczności sąd uwzględni, na co bandyta z uśmiechem odpowiedział: „Zobaczmy! zobaczmy!” Pożegnawszy się z kilkoma towarzyszami, których był naczelnikiem, a którzy się z po za ukrycia ukazali, siadł z prokuratorem i generalnym adwokatem i w godzinę znalazł się w więzieniu. Lecz i w ciągu jednogodzinnej jazdy, zaszedł ciekawy epizod, którym bandyta swoich towarzyszyw podróży w pierwszej chwili przeraził. Siedząc najspokojniej na przeciw w powozie, dobywa nagle ów świeżo kupiony sztylet i—ofiaruje go z wdziękiem panu prokuratorowi.

— **Pismo niemieckie** „*Gegenwart*” donosi, iż ludność polska systematycznie przesiedla kolonistów niemieckich w Królestwie. Tenże dziennik upewnia, iż dzięki energii przybyszów niemieckich gubernia kaliska i piotrkowska już są zniemiezone i niewiele potrzebują, aby zatraciły pierwotne cechy. Jak te dwa doniesienia logicznie pogodzić?



— **Książę Edyuburski** wydał świeżo w Londynie tomik swoich poezyj, pod tytułem „Pieśni miłośne skrzypka,”—trzeba bowiem wiedzieć, że książę jest wirtuozem na instrumencie Paganiniego. Tomik ten zaopatrzone jest w dedykację małżonce autora. Jednocześnie margrabia of Lorne, zięć królowej angielskiej, wydał dzieło p. t. „Obrazy z Panamy.”

### Logogryf 15.

ulożył **J. Ch.**

Ze zgłosek: a, a, a, ar, bja, ce, cho, cho, cy, cy, da, dnu, dnik, do, e, e, e, el, fryd, gad, ge, gla, grzeb, gród, i, im, ij, ir, je, jeś, ka, ka, kaz, ke, ki, le, li, lo, lo, mach, me, me, men, mie, mi, mo, na, ni, ni, ni, ni, niel, nja, no, nos, ny, pa, pa, pał, pał, pe, piec, pha, po, pres, pryn, prys, ra, re, rze, roz, roz, ry, sej, sko, ta, thio, to, tro, tru, tzw, wierz, well, wie, wiew, y, yon, za, za, zel, zło, zwie, zyg,—ulożyć 36 wyrazów znaczenie których:

1. Jeden z synów Jakóba, 2. Gra towarzyska, 3. Miasto w Chorwacji, 4. Przyprawa kuchenna, 5. Narod społeczny Rzymianom, 6. Miasto powiatowe w Rosyi, 7. Narzędzie ogrodnicze, 8. Słownikarstwo niemieckie, 9. Prowincja cesarstwa niemieckiego, 10. Metal, 12. Miasto w Belgii, 13. Zwierzchnik, 14. Góry we Włoszech, 15. Rodzaj chwastu, 16. Przyjaciel Olbrachta, 17. Imię żeńskie, 18. Roślina zagraniczna, 19. Część świata, 20. Historyk niemiecki, 21. Miasto w Polsce, 22. Objawienie woli, 23. Przędza kolorowa, 24. Autor angielski, 25. Rzeka w Azji, 26. Imię francuskie kobiety, 27. Drzewo, 28. Dopływ rzeki Ob, 29. Mieszkanie dawnej Afryki, 30. Równina w Szwajcaryi, 31. Część ciała, 32. Imię męskie, 33. Prowincja Turcyi Azyjatyckiej, 34. Jeden z proroków, 35. Góry pamiętne przegrana Macedończyków, 36. Wykrzyknik oznaczający zniecierpliwienie.

Początkowe i końcowe litery tych wyrazów ułożą nam dwa przysłowia polskie.

### Rozwiązanie logogryfu № 14.

1. Nielot, 2. Aktynie, 3. Po, 4. Olaf, 5. Lipiński, 6. Ezechiel, 7. Opal, 8. Normanie, 9. Byron, 10. Oaza, 11. Nabuchodonozor, 12. Azot, 13. Proso, 14. Adaszew, 15. Rzewuski, 16. Taslemiec, 17. Eugenjusz.

NAPOLEON BONAPARTE.  
TEOFIL LENARTOWICZ.

† W d. 5 lut. wieczorem, gromadka przyjaciół i znajomych, pod przewodnictwem miejscowych kapłanów, odprowadziła na wieczny spoczynek, niesione na ramionach życzliwych osób zwłoki s. p. **Anny** ze Staniszewskich 1-o voto **Duczynskiej**, 2-o **Figurskiej**, opatrzonej na drogę wieczności ŚŚ. Sakramentami i zmarłej po długiej chorobie, dnia 3 b. m., w 43 roku życia. W świeżej jeszcze pamięci mamy śmierć i pogrzeb s. p. Kazimierza Figurskiego małżonka nieboszczki, w którym wszystkie stany i różne wyznania brały udział, aby oddać mu należną ostatnią posługę i hold prawdziwej wybitnej cnoty; aż tu wkrótce potem, bo w 8 miesięcy wypadło nam, z woli Opatrzności, pogrzebać jego małżonkę. Bliżej ją znając, mam prawo i śmiałość wyrazić, że jakkolwiek życie s. p. Anny ograniczało się szrankami domowego ogniska—ciche, skromne, oparte jednak na zasadach niewzruszonych w połączeniu z najpiękniejszymi celami, było tak jasne, czyste i przydatne, że gdybyśmy chcieli wszystkie cnoty zgąstać ujawnić, dalibyśmy wzór najlepszej żony, najtroskliwej i najczulszej matki, dobrej, zacnej obywatelki i budującej chrześcijanki. Była ona godną towarzyszką życia dobrze nam wszystkim znanego najzaciejszego człowieka, prawdziwą roskoszą i pociechą jego duszy i serca, szczęściem i ubłogosławieniem 4-ga dzieci, wzorem pokory, cierpliwości, wiary, miłości i ufności w Bogu, tudzież zaszczytem rodu niewieściego. (1—1)

Wieczny spokój jej świętej duszy! L. R.

### Licytacje w obrębie gubernii.

— W d. 2 (14) kwiet. w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości pod № 29, przy ul. Senatorskiej w m. Częstochowie położonej od sumy 2000 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Brzeźnicy pod № 3, od sumy 600 rs.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż nieruchomości w osadzie Przyrowie: 1) pod № 66, od sumy 700 rs. 2) pod № 219 i 220, od sumy 5000 rs.

— 1 (13) kwiet. w tutejszym sądzie okręgowym na sprzedaż nieruchomości w osadzie Nowe-Bałuty, pod № 31 w pow. łódzkim, od sumy 1800 rs. i niżej.

— Tegoż dnia, tamże, na sprzedaż 369 mórg ziemi z zabudowaniami pod nazwą „Las-Klekot” pod Noworadomskiem, od sumy 4000 rs.

— 20 mar. (1 kwiet.) w tutejszym sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1) przy starym rynku pod № 179, od sumy 7000 rs.,—2) pod № 1290-a, od sumy 7000 rs.

— 28 stycz. (9 lut.) w magistracie m. Łodzi na 3-letnią dzierżawę (do 1 paźd. 1887 r.) 19-stu jednomorgowych ogrodów miejskich, po 10 rs. 9 kop. za każdy rocznie, in plus.

— 12 (24) lut. w urzędzie gminy Bełchatówek na 3-letnią dzierżawę dochodów kasy bóżniczej w osadzie Bełchatowie, oraz na opalanie i oświetlanie tejże bóżnicy.

— 29 stycz. (10 lutego) na rynku m. Rawy na sprzedaż: mebli, koni, krów, wozu i kartofli, od sumy 366 rs.

— 3 (15) kwiet. w kancel. hipotecznej m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości pod № 1114-k w m. Łodzi, od sumy 5100 rs.

5 (17) kwiet. tamże, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1) pod № 712-E, od sumy 5250 rs.—2) pod № 829-R w m. Łodzi, od sumy 3000 rs.

— 7 (19) lut. w urzędzie gminy w Nowym-Mieście na 3-letnią dzierżawę z bydłobójni tamże, od sumy 200 rs. rocznie.

## O G Ł O S Z E N I A.

### Fabryka Piwa Bawarskiego i Porteru JULIJUSZA SCHREJERA W RAWIE.

Ma honor niniejszem Szanowną publiczność zawiadomić, iż od 1-go lutego r. b. wydawać będzie z własnej fabryki różne gatunki piwa, a mianowicie:

**Piwo jasne à la Pilsner**—bier, i

**Porter krajowy** dobry, po cenach umiarkowanych.

SKŁADY GŁÓWNE:

w Warszawie u W-go Spondrowskiego, na Podwalu № 3.

w Petrkowie w handlu win u W-go Gilla, i

w Tomaszowie rawskim w cukierni u W-go Glińskiego. (3—2)

### Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY  
KLASY II-iej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoteż: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonijalne i płodozmienne tychże, urządzenie lasów**, etc. etc. Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spana, (0—4)

Złoty medal na wystawie  
w Buenos Ayres 1882 r.

Ekstrakt mięsny w płynie

**CIBILS**

dający w jednej chwili **wyborny rosół**, do nabycia w znaczniejszych handiach kolonijalnych i spożywczych, po **rs. 1 za flakon**.

SKŁAD GŁÓWNY

u **T. D. ŁAPIŃSKIEGO**

w Warszawie, Włodzimierska 4.  
(R. i Fr. 859) (3—2)

Poszukuje się

**PANNY**

z domu porządnego, do zajęć kobiecych. Wymaga się **szycia** wyborowego i pięknego **prasowania**. Wiadomość w gmachu Tow. Kred. Ziem. I-e piętro. (3—1)

### Fabryka MASZYN ROLNICZYCH

Przyjmuję wszelkie obstalunki i reparacje **maszyn rolniczych**, wszelkie reparacje **maszyn do szycia**, oraz inne delikatne mechaniczne roboty, po cenach **bardzo umiarkowanych**; — z jakimi to robotami mam zaszczyt polecić się względem WW. i JWW. Pań i Panów właścicieli maszyn.

Z uszanowaniem

**M. KLEKOT**

w domu W-go Bartenbacha przy bazarze. (8—2)

W roku bieżącym wyjdzie z druku

### Zbiór Wyroków Senatu

Departamentu kasacyjnego Cywilnego zapadłych w sprawach z Sądów Królestwa Polskiego od czasu wprowadzenia reformy sądowej do 1883 r.

**Cena rs. 8.**

w prenumeracie rs. 6, wraz z kosztami przesyłki zbroszuwanego egzemplarza według wskazanego adresu.

Prenumeratę przyjmuje niżej podpisaną wydawca zamieszkały w Radomiu na ul. Lubelskiej, w domu W-go Pohla.

### Cypryan Dzierzbicki

Obrońca przysięgły.

(R. i Fr. 366) (3—3)

Z powodu wyjazdu są do sprzedania **meble mahoniowe** prawie nowe. Wiadomość za młynem parowym № 519, dom W-go Szymańskiego (3—1)

### OSOBA lepszego towarzystwa

znająca język ruski, może znaleźć pomieszczenia, jako bona do chłopczyka 9 letniego, oraz do wyręczenia pani domu, — wynagrodzenie roczne rs. 80.— Wiadomość bliższa, listownie przez **S-łą Annę w Sekursku**.

(3—2)

**Biedrzycki.**

### SKŁAD WĘGLI

#### Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł. kop 85,—(roszyła się w koszach 1/2, korcowych wagi 130 zł.) Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych po 5, 10 i 20 korey, po 83 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Orzeczony węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla** obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

### OSTRZEŻENIE.

U węglarzy niektórych innych składów węgla, pojawiły się na czapkach blachy, **formy** podobne moim; — są one bez napisu firmy, lub z napisem niewyraźnym bez znaczenia.— Węglarze ci starają się sprzedawać na **moje konto** — naturalnie węgiel zły, bez właściwej wagi.— Na co mam zaszczyt zwrócić uwagę kupujących.

(13—4)

### DO SPRZEDANIA

**garnitur mebli** mahoniowych, a-tłasem welnianym krytych, składający się: z 12 krzesel, kanapy, stołu, stolika do kart i konsoli; oraz **dwa łóżka** jesionowe, pod orzech. Wiadomość codziennie, oprócz świąt, u W-go Michalskiego, w ekspedycji na stacji towarowej, od 9-iej do 12-iej i od 2-iej do 5-iej (4—3)

Mam zaszczyt zawiadomić JWW. PP. Obywateli ziemskich, że z rozporządzenia Władzy stałe zamieszkiwać będę w Petrkowie, i spełniać wszelkie czynności w zakresie weterynaryi wchodzącej, poświęcając chętnie moje usługi na każde wezwanie. Mieszkam czasowo w domu p. Majcherskiego, na „Maskowskiej” ulicy.

(3—2)

**MARKOWSKI.**

Do uruchomienia Browaru w Sulejowie, w odległości dwumilowej od „Petrokowa”

### poszukuje się

wspólnika z kapitałem **6 do 12000 rubli**. Gwarancja hipoteczna. Pierwszeństwo mają piwowarzy. Wiadomość udzieli W-ny Piotr Cękański w „Petrokowie”. (3—2)

### Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

### Rajchman i Frenkler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

### UDZIELA SIĘ

korepetycji do klas niższych  
Wiadomość w Redakcyi (0—11)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 11 powieści p. t. „Złote Noże”.



— Nie mówię nie—rzekł—do rozmysłań; rozmysłań, bo widzę się o dwa kroki od zguby, o dwa od zbawienia... Zaczyna pan od obłędzenia mojej kie-  
 — Widożne—powtórzył Jerzy.  
 — Przyjszcieś szturm silny... zachowawaj się  
 — Uczyńtem to, co uważałem za właściwe, aby  
 usiąść żywcem kure, niosąc złote jaja... Gdyby pan  
 zabił, nie miałbym żadnego okupu!... Poznałem, wi-  
 dząc pana słuchającego uważnie mego opowiadania,  
 że przystaniesz na moje propozycje. Jesteś wice-  
 hrabio umyślem wyzszył... Dajmy na to że panu była-  
 by przysłał myśl popuszczenia moich szyszków, i zaprze-  
 czenia mym słowom, wówczas wymieniłbym tylko na-  
 zwiśko, które na ustach moich wisiało, jak na włosku,  
 po nad chciwą ciekawością tyłu szlachetnych słuchaczy.  
 — Tak, to warte zapłaty, przez prosta—przerwał  
 wice-hrabia—idźmy.  
 Przeszli rogiarkę, zwrócili się na lewo i zaczęli po-  
 stępować na wzgórze, przernięte prostopadłemi wcho-  
 dami, prowadzącemi do telegrafu.  
 Leslie nie zadawał sobie trudu w zapytaniu, gdzie  
 go prowadzą.  
 Szedł wielkimi krokami, jak prawdziwy góral;  
 wice-hrabia z trudnością mógł mu nadążyć.  
 — Rosen nie szedłby tak przedemną... Rosen szut-  
 by pistolety pod futrem... Ten, postępuje w ten spo-  
 sob, bo wie, że życie jego żadnej dla mnie nie ma  
 ceny.  
 — Zwróć się pan na prawo,—zawołał, widząc że  
 Jerzy wchodzi na Montmartre.  
 Jerzy wstrzymał się i zaczękał. Przeszli po za  
 telegrafem, minęli rogiarkę oddzielającą ulicę Monte-  
 nelle od wielkich wzgórz Montmartre.

— 85 —

— Muszę panu powiedzieć, że na czole majora  
 nie ma również żadnego śladu.  
 Zamilkli znowu.  
 Jakis niezrozumiały szmer dawał się słyszeć od  
 strony miasta.  
 — Jestem pewny, że pan nie jesteś hrabią de  
 Rosen—przemówił nakoniec wice-hrabia.  
 — Masz pan słuszność, ale nie dodajesz wice-  
 hrabio, dlaczego tak sądzisz.  
 — No dlaczego?  
 — Od stóp wzgórza postępowalem obok pana—  
 wymówił zwolna Jerzy,—nie spotkaliśmy nikogo po-  
 stępowalem tuż... i pan żyjesz jeszcze.  
 — Czyż pan sądzisz, że hrabia byłby zdolnym  
 do morderstwa?—szepnął głuchym głosem Henryk.  
 — W położeniu, w jakim obaj panowie się znaj-  
 dujecie, wszelkie drogi są dozwolone... Hrabia Albert  
 żyje i, zabije pana jak psa, wszędzie gdzie go spotka.  
 — Czy on bogaty?—zapytał Henryk.  
 — Bardzo biedny.  
 — A jako współnika ma tylko indyjanina, nie-  
 prawdziwa?  
 — I mnie; a nie chwając się, muszę pana uprze-  
 dzić wart jestem tyle, co i on. Prócz nas ma jeszcze  
 człowieka wielkiego doświadczenia, wielkiej odwagi,  
 zajmującego wysokie stanowisko w pańskim świecie.  
 — Czyżby to miał być generał O'Brien—zawo-  
 łał Henryk.  
 — Generał Daniel O'Brien—odpowiedział Jerzy.  
 — Gdzie się poznali?  
 — W Paryżu w 1846 roku... Rosen niał się po-  
 jedynkować z synem generała, który potem zginął w  
 wojnie węgierskiej... W nocy, generał przybył do Ro-  
 sena i powiedział mu: straciłem żonę, nie mam krew-  
 nych, to dziecię jest dla mnie wszystkim!.. Rosen  
 udał się na plac boju i przeprosił przeciwnika.

— 88 —

Jerzy zdjął kapelusze i na twarz jego padło świa-  
 to; Henryk przyglądał mu się uważnie. Zajmowały  
 go szczególnie oczy i czoło.  
 — Nie,—szepnął—czyż podobna, aby takie rany  
 nie pozostawiły żadnych śladów...  
 — Wice-hrabia myśli wciąż o Rosenie — rzekł  
 Jerzy, z wesoło uszczuplonym usmiechem, — w takim  
 razie jesteś pan w usposobieniu jakiego tylko żyć  
 sobie mogli! Powróciłem z krajny złota, biedny jak  
 Job... i zdaje mi się, że szczęście zwraca się ku mnie  
 i, że dzielejszej nocy zrobię majątek. Czy mi się pan  
 już przypatrzyłeś dostatecznie?  
 — Idźmy, nie poznaję w panu żadnego z tych  
 co mieli nosze, ale, że nie jesteś Albertem Rosen, te-  
 go jestem pewny.  
 — Gdyby był hrabia Albertem—rzekł wesoło  
 Leslie—zapytałbym, wiele dabyś mi wice-hrabio, za  
 swoje życie.  
 — Pomówimy o tem za chwilę, idźmy! — odpo-  
 wiedział hrabia i skierował swe kroki ku ulicy Rohan.  
 Jerzy szut, iż wice-hrabia nabierał sił, a chód  
 jego pewności.  
 — No, już pan zdrowi—zawołał—ale bądź ja-  
 skaw powiedzcie, gdzie mnie prowadzisz?  
 — Czy się pan boisz? — zapytał wice-hrabia,  
 którego głos spoźniał nagie?  
 — Nie panie: ja się nie boję.  
 — Czy przagniesz zrobić majątek, jak to przed,  
 chwila mówiesz?  
 — Za jakąbądź cenę.  
 — W takim razie, chodź i nie pytaj, gdzie  
 idziemy.  
 Jerzy Leslie, postusznym, nie przemówił ani słowa.  
 Przeszli ulicę Richelieu pustą zupełnie, potem  
 Laftte i des Martyrs. Wice-hrabia szedł krokiem  
 pewnym.  
 Przy rogatce des Martyrs, puścił ramię Jerzego.

— 84 —

— 81 —  
 krywającego je szronu odbijały się czarno od niebios  
 błękitu. Była to wspaniała i spokojna, ale smutna noc  
 zimowa.  
 Wice-hrabia oparł głowę na rękach. Ze zlodowa-  
 ciałych nóg, cała krew uderzyła mu do głowy; czoło  
 pałało. Patrzył jak wielkie kawały lodu, płynąc pod  
 mostem, tamowały bieg rzeki; oko jego mimowolnie  
 ściagało je, dopóki nie zniknęły w oddali.  
 Dreszcz przeszedł go od stóp do głowy.  
 — Cóż znowu? gorączka—rzekł—wstrząsając się,  
 jakby nagle дума jego obudziła się; to gorączka  
 poprostu, jestem chory; tyle razy przecież wi-  
 działem zbliżoną śmierć... igrałem z niebezpieczeń-  
 stwem... To też nikt nie ma prawa powiedzieć mi, że  
 się boję... Mimo to dreszcz przejął go znowu, szczyłki  
 jego dzwoniły jak w febrze.  
 Wybrzeże d'Orsay ciemne było; z okien tylko  
 pałacu Boistrudanów światło dochodziło aż do Pont  
 Royal. Oko wice-hrabiego dostrzegło te błyski świe-  
 tlane, przebijające się po przez gałęzie drzew pokry-  
 tych szronem... Odwrócił oczy i imię Heleny wyszło  
 z ust jego...  
 — Nie boję się — powtórzył — ale ją kocham...  
 Nie mam lat trzydziestu... a w tym wieku żyć się  
 pragnie. A potem... cały Paryż się dowie!..  
 Coś jakby łkanie wyszło z jego piersi. Łokcia-  
 mi oparł się śnieg zaścielający poręcz, a rękoma cisnął  
 skronie.  
 — Szlachcie shańbiony—myślał głośno — upada  
 niżej, niż każdy inny człowiek.  
 Głuche pęknięcie lodu, a potem wzajemne ude-  
 rzenie o siebie grubych brył jego, przerwało ciszę no-  
 cy. Szum szedł z biegiem rzeki i konał powoli, aż  
 tam, gdzieś w oddalonych dzielnicach miasta. Sekwan-  
 na umilkła i zaległa ją chwilowa cisza: ciemno było  
 Złote noże

Potem, nie wiedząc co mówi, dodał: — Kocham ją, to pewna, że ją kocham.

— Tem lepiej, panie de Villiers — odpowiedział lekko Jerzy — tem lepiej, jeżeli ma zostać żoną pana Kiedyż wesołość...

— Podaj mi pan rękę i chodźmy — zawołał wice-hrabia w miejsce odpowiedzi.

— Chodźmy — powtórzył Leslie — noc są tu ciu-downe, można rozmarzać swobodnie o interesach, nie lekając się egiptowskiej namiętności.

Wziął pod rękę wice-hrabiego i poczuł, że drży. — Ach panie, młodszy wice-hrabie, w pa-lacu Boistrudanów... Może jesteś pan słaby, poczekajmy do jutra, mam czas... Czy mam pana odprowadzić do domu?

Wice-hrabia przyspieszył krok i szepnął: — Zimno mi.

— O dziwieć stopni — odpowiedział Jerzy — zimniej było w dniu, kiedyśmy się spotkali u stóp Golden-daggeru.

Henryk zadrzał gwałtownie i zatrzymał się.

— W tej chwili nie miałbym siły oprzeć się dziec-ku — rzekł — korzystaj ze swej przewagi, jeżeli jesteś Albertem de Rosen.

Leslie rozemknął się głośno.

— Byłem pewny, że panu to na myśl przyjdzie — zawołał.

— Mówisz pan, żeśmy się spotkali u stóp Gol-den-daggeru!

— Niosłem między innymi nosze, na których le-żał hrabia Albert. Przytrafił mi się pan dobrze, mó-ze mnie pamiętasz.

Przechodził właśnie przez pluc Karuzelu, gdzie wielka gazowa latarnia rzucała bladawe światło. Wi-ce-hrabia mógł śmiało mówić o mordstwie; plac od-kryty, otoczony sztyldwachem nie był wcale odpo-wie-dniem miejscem dla pojedynku amerykańskiego.

wokoło, cicho i bezbarwnie. Ostatnia walka zwycięskiej zimy, kującej w kajdany lodowe naturę, wywiera za-wsze przygnębiające i bolesne wrażenie.

Wice-hrabia przez długą chwilę stał zapatrzony w nieruchomą już rzekę.

— Olbrzym zakutą w kajdany — szepnął do sie-bie. — Ręka Boża jest silna! I z człowiekiem dzieje się to samo: los sprzyja mu, bieg jego życia płynie spo-kojnie, wesoło — to lato... ale przychodzi chwila, w której szczęście znika, przeznaczenie chwytą je w swo-je szpony krucze. Naprózno człek się szamocze, krew jego ścina się, krzepnie, myśl kona — to zima.

— Za chwilę jednak — ciągnął dalej, chłodząc czoło zimowym wiatrem — słońce zabłyśnie, natura zbudzi się do życia i pokruszy więzy... Po zimie nastąpi wiosna... dni smutku i pomysłności mienią się... wszak wy-grywałem już tyle trudnych partyj, nie sądzę też, aby już moja wybiła godzina... Chcę walczyć i walczyć będę... bo uznać się za zwyciężonego... o nie!... nie jeszcze! Lecz czas nagli, trzeba obmyśleć, co mówić i co robić, bo człowiek ten przyjdzie za chwilę.

Postąpił parę kroków, ale umysł jego nie tak łat-wo mógł odzyskać równowagę.

— To prawda! jaka ona podobna do Ellen! myśla-z pewnego rodzaju zaboboną trwogą. — A ja ją kołcham... może to jedyna kobieta, która nie zadrżała pod mojem wejrzeniem... Przyjęła mnie za męża... ale jakąż to różnica od Ellen!... Ellen kochała mnie.

— Jakże mi szumi w uszach! — przerwał nagle opierając się o poręcz aby nie upaść — kto taki odwa-żył się nazwać mnie złodziejem?... podłym?...

I przez minut kilka pozostał z głową pochyloną na pierś.

— Panie wice-hrabio, jestem na jego usługi — rzekł tuż obok Jerzy Leslie.

— Czekałem pana — odpowiedział wice-hrabia.

— Spuść pan bron, proszę — rzekł wice-hrabia, któremu niebezpieczeństwo zdawało się przytracać zimą krew. — Ja zapinam futro.

— Zechciej pan naprzód to uczynić — odpowie-dział bardzo grzecznie Jerzy — a ja również z przy-jemnością schowam mój rewolwer.

Henryk de Villiers cofnął rękę i zaplął futro.

Jerzy opuścił rewolwer.

— Tak to dobrze wice-hrabio — rzekł — chociaż

U m o w a .

skierowane były wprost ku pierśi towarzysza.

To mówiąc, nagle odwinął płaszcz i ukazał ame-rykański rewolwer o czterech strzałach, którego lufa

Jerzy — ja jeden, ale starczy za cztery.

— Masz pan dwa pod futrem — odpowiedział

hrabia.

— Nasze pistolety... — powtórzył cofając się wice-hrabie, że pistolety nasze do rozmowy należą nie będą.

— A jednakże zawiele jest jeszcze domów za nami. Rozmawiać możemy swobodnie, ale pod warun-kiem, że pistolety nasze do rozmowy należą nie będą.

— Bardziej dobrze — odpowiedział wice-hrabia,

— Tu będzie nam dobrze, — rzekł.

na mostec.

— Tu będzie nam dobrze, — rzekł.

— Tu będzie nam dobrze, — rzekł.

— Tu będzie nam dobrze, — rzekł.

— Tu będzie nam dobrze, — rzekł.

— Tu będzie nam dobrze, — rzekł.

przekonany jestem, iż nie użyłbyś swej broni... Po-trzebujesz mnie; wiesz o tem najlepiej.

— W czemże tak dalece ja pana potrzebuję? — zapytał wice-hrabia, który odetchnął wolniej, bo wi-dok rewolweru na nowo nasunął mu myśl, że się znaj-duje wobec Alberta Rosen.

— Potrzebujesz mnie wice-hrabio, bo jeżeli od-mówię ci odpowiedzi na dwa lub trzy pytania, bę-dziesz zgubiony.

— Czy zrobisz mi pan łaskę i powiesz, dlaczego?

— To wchodzi w widoki moje i wiedz wice-hrabio... że w tej właśnie chwili Rosen już cię zna... sam, i przez człowieka, który był mu zawsze wierny.

— Zdawało mi się, że go widziałem — wyjąknął wice-hrabia, który drżał cały pod ciepłym futrem — widziałem, wychodząc z pałacu Boistrudan.

— Widziałeś go wice-hrabio.

— Więc pan wiesz kogo widziałem?

— Dwoje gorejących oczu, z pod szarego kaptura... człowieka, który stał przy schodach, kiedy pan scho-dziłeś.

— Czy to był Towah?

— Tak, Towah.

— A Rosen czy jest w Paryżu.

— Rosen stał o dziesięć kroków od indyjanina. Zamilkli.

Wice-hrabia rzucił niedowierzające wejrzenie Je-rzemu.

— Czy sądziłeś pan chociażby przez chwilę, że ja mogę być majorem? — zapytał tenże.

— Tak jest — odpowiedział Henryk.

— A teraz, czy sądzisz pan tak samo?

— Nie... zebrałem moje myśli... major był wyższy.

— O niewiele — odpowiedział Jerzy, z uśmiechem.

— Przytem, pańskie oczy, czoło... nie mają śla-du ran... niepodobna więc...